(NIE)PODOBNI

KAMILA PODGÓRNA



Kamila Podgórna

(Nie)podobni

Wersja Demonstracyjna

Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020

Kamila Podgórna

„(Nie)podobni”

Copyright © by **Kamila Podgórna**, 2020

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie

może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Kamila Podgórna**

Korekta: **Bogusław Jusiak**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: **978-83-8119-684-0**

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

http://www.psychoskok.pl/

http://wydawnictwo.psychoskok.pl/

e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

Od autorki 5
Rozdział pierwszy 6
Rozdział drugi 15
Rozdział trzeci 23
Rozdział czwarty 33
Rozdział piąty 43
Rozdział szósty 52
Rozdział siódmy 62
Rozdział ósmy 71
Rozdział dziewiąty 78
Rozdział dziesiąty 85
Rozdział jedenasty 94
Rozdział dwunasty 101
Rozdział trzynasty 110
Rozdział czternasty 117
Rozdział piętnasty 123
Rozdział szesnasty 131
Rozdział siedemnasty 138
Rozdział osiemnasty 144
Rozdział dziewiętnasty 150
Rozdział dwudziesty 158
Rozdział dwudziesty pierwszy 168
Rozdział dwudziesty drugi 178
Rozdział dwudziesty trzeci 186
Rozdział dwudziesty czwarty 193
Rozdział dwudziesty piąty 201

Od autorki

Niniejsza książka podejmuje problem nietolerancji w czasach współczesnych, związany z wrogością wobec innych narodów oraz osób mających odmienną orientację seksualną.

Wszystkie wydarzenia relacjonuje Szymon, usynowiony przez niemieckiego gitarzystę, pracującego również w innym zawodzie. Chłopak powoli otrząsa się z traumatycznego dzieciństwa, zaczyna dorastać, stając się młodym mężczyzną. Jest jednak zakompleksiony i niezbyt umiejętnie radzi sobie z problemami.

Zawiły los styka go z wieloma osobami, a relacje z nimi nie zawsze układają się dobrze. Nieoczekiwanie w jego monotonnym, studenckim życiu pojawi się niepełnosprawna ruchowo dziewczyna oraz jej brat, który jest gejem.

Przybrany ojciec Szymona nie bez powodu jest skryty w sobie, a nagła konfrontacja z pewną osobą sprawi, że wieloletnia więź łącząca Niemca i Polaka zostanie wystawiona na ciężką próbę.

Powieść przedstawia różne oblicza miłości, przyjaźni i odwagi, ukazując dojrzewanie do poszczególnych etapów życia, które często bywa przesiąknięte przemocą oraz niesprawiedliwością, ale potrafi także wyciskać łzy wzruszenia.

Rozdział pierwszy

Przez chwilę stałem na korytarzu, po czym otworzyłem drzwi wejściowe. Westchnąłem ciężko, ponieważ musiałem iść na kolejną wizytę do poradni psychologicznej. Jedynym pocieszeniem było to, że za dwa lata będę pełnoletni, więc nakaz sądu przestanie już mnie obowiązywać. Miałem obawy przed nieznaną lekarką psychiatrii, bo jej poprzedniczka przebywała na urlopie macierzyńskim, a nawet doszły mnie słuchy, że nie wróci do pracy.

Szedłem powoli, a chłód marcowego poranka orzeźwiał moje myśli. Gdy ujrzałem budynek, będący celem mojej wyprawy, jeszcze raz przetarłem okulary, choć nie wymagały czyszczenia; był to raczej mój odruch nerwowy.

W poczekalni nikogo nie było, ponieważ w piątki inni pacjenci przychodzili dopiero po południu. Zastukałem do drzwi gabinetu i wszedłem do środka. Ujrzałem starszą kobietę, przeglądającą jakieś dokumenty. Ledwie zdążyłem wymówić słowa powitania i zdjąć kurtkę, a już usłyszałem polecenie, żebym opowiedział wszystko o sobie.

– Przecież ma to pani zapisane w dokumentach – odrzekłem zmieszany, siadając przy jej biurku. Miałem nadzieję, że nie będę musiał przywoływać bolesnych wspomnień z dzieciństwa, które chciałbym wymazać z pamięci.

– Szymon, musisz to zrobić, taka jest procedura – usłyszałem odpowiedź. Odniosłem wrażenie, że był to kaprys tej kobiety, a nie formalność. Wziąłem głęboki oddech i zacząłem mówić:

– Urodziłem się z lekkim niedowładem lewej nogi, kulałem, ale teraz chodzę normalnie. Moi rodzice nadużywali alkoholu i ciągle się kłócili, często dochodziło do rękoczynów. Ojciec bił matkę, a ona mnie… Zresztą oni wcale nie dojrzeli do tworzenia rodziny; ich ślub był spowodowany presją otoczenia, a nie miłością. Rodzice często mówili, że byłem niechcianym i nieplanowanym dzieckiem…

Miałem sześć lat, gdy ojciec wyjechał za pracą do innego miasta, a przy okazji znalazł kochankę. Przez jakiś czas przysyłał spore sumy pieniędzy, ale nieoczekiwanie przestał robić przelewy. Sprzedał swoją firmę budowlaną i zniknął bez śladu. Możliwe, że wyjechał za granicę. Nigdy nie interesował się moim losem, tak jak większość krewnych, z którymi moi rodzice byli wiecznie skłóceni…

Matka utrzymywała mnie i siebie z pieniędzy przyznanych przez MOPS. Była u nas bieda, często chodziłem głodny, nosiłem ciągle te same ubrania. Początkowo pomagała nam jedynie babcia ze strony ojca – opiekowała się mną i łożyła na utrzymanie domu.

Dzieci dręczyły mnie w szkole i nazywały kuśtykiem. Nawet matka mówiła mi, że jestem kaleką… Nauczyciele bagatelizowali mój problem, a ja często chowałem się przed

rówieśnikami w szkolnej toalecie. Potrafiłem przesiadywać w niej całe przerwy…

Chodziłem do szóstej klasy, gdy matka znalazła partnera, który miał na imię Karol i był ochroniarzem w supermarkecie, a oprócz tego prowadził nielegalne interesy. Kupował jej wszystko, czego zapragnęła, nawet drogie perfumy, a mnie traktował jak śmiecia.

Ojczym… – przerwałem łamiącym się głosem. Dopiero po chwili kontynuowałem: – Głodził mnie, wyzywał, ale najgorsze było to, że molestował i dotkliwie bił… Bardzo często kazał mi spać na podwórku. Matka nigdy nie reagowała; razem z nim piła dużo alkoholu. Zacząłem spijać resztki po ich libacjach…

Opuściłem się w nauce, wagarowałem, nie mogłem już wytrzymać w szkole, ponieważ byłem nieustannie gnębiony przez rówieśników, a dodatkowym ciosem było dla mnie to, że zmarła moja babcia…

Kiedy byłem uczniem drugiej klasy gimnazjum, poznałem moją dziewczynę, Gosię. Miała szesnaście lat, ale uczyła się słabo i powtarzała trzecią klasę. Wystąpiłem z nią w konkursie wokalnym, lecz z powodu tremy i obecności moich szkolnych prześladowców uciekłem ze sceny. Dostaliśmy jednak szansę, aby wystąpić ponownie. Wtedy poprosiłem ulicznego gitarzystę, Ernesta Richtera, aby został moim nauczycielem muzyki. Uczył mnie gry na gitarze za darmo, częstował obiadami i zaopiekował się moją świnką morską, a także udzielił mi porad, jak radzić

sobie ze stresem. Dzięki piosenkom z jego repertuaru wygrałem z Gosią międzyszkolny konkurs.

W święta Bożego Narodzenia ojczym dostał kolejnego napadu szału i zrzucił mnie ze schodów, przez co złamałem rękę. Dobrze, że mieszkałem na parterze… W końcu nie wytrzymałem i złożyłem zeznania na komisariacie. Partner matki był przesłuchiwany razem z nią, ale oboje skłamali, że wdawałem się w bójki z kolegami, kradłem pieniądze. Policja umorzyła sprawę, a ojczym chciał zatłuc mnie na śmierć. Ernest pobił go w mojej obronie. Karol szukał zemsty i postrzelił go z pistoletu. Nie mogłem już tego wszystkiego znieść, więc zabiłem ojczyma…

Psychiatrzy uznali, że działałem w afekcie. Sąd nakazał, żebym regularnie chodził do poradni. Moja matka została skazana za znęcanie się nade mną, ale ze względu na zły stan zdrowia przebywa obecnie na wolności. Bardzo rzadko ją widuję; wyprowadziła się nawet z naszego dawnego mieszkania.

Ernest mnie usynowił. Mieszkam u niego razem z moją dziewczyną. Jednocześnie ukończyliśmy gimnazjum, bo ona znów została drugi rok w ostatniej klasie. Mam teraz dwie świnki morskie – Irysa oraz Narcyza, którego nabyła Gosia. Ona chodzi do szkoły kucharskiej i bardzo lubi sport, a szczególnie żużel, tak jak ja.

– Powiedz coś więcej o swoim przybranym ojcu – rzekła kobieta, poprawiając się na krześle.

– Jest Niemcem, ma pięćdziesiąt sześć lat. To zielarz z wykształcenia, z zamiłowania muzyk. Ernest jest

wdowcem, bo piętnaście lat temu wsiadł za kierownicę pod wpływem alkoholu, stracił panowanie nad autem i doszło do wypadku, w którym zginęła jego żona. Od tamtej chwili nie pije ani kropli alkoholu i nie jeździ samochodem; sprzedał nawet swoje auto, odsiedział również wyrok w więzieniu. Cały czas bardzo żałował tego, co się wydarzyło, i błagał teściów o przebaczenie, ale oni mu nie wybaczyli. To głównie z ich powodu stracił kontakt z biologicznym synem, który ma obecnie trzydzieści dwa lata.

– A jak się zwracasz do tego Niemca? – zapytała lekarka, wysuwając szufladę biurka i wyjmując tekturową teczkę. Trochę zdenerwował mnie jej pogardliwy ton, którym zapytała o „tego” Niemca.

– Mówię do niego „tato” – wyjaśniłem.

– On tak ci kazał? – dopytywała kobieta.

– Nie, ja sam tego chciałem, a poza tym uważam go za swojego ojca. Jest również moim najlepszym przyjacielem; dał mi nawet przedwojenny zegarek kieszonkowy z wisiorkiem, pamiątkę po swoim dziadku – odpowiedziałem ze złością.

– Czemu tak się denerwujesz? Możesz mi o wszystkim powiedzieć.

– Przecież mówię. Ernest jest najwspanialszym człowiekiem na świecie – odparłem w przypływie nagłego impulsu.

Kobieta zaczęła się głośno śmiać, ale nic dziwnego, bo przecież palnąłem głupstwo.

– Skoro jest taki wspaniały, to dlaczego zamknięto go w więzieniu o zaostrzonym rygorze? – zapytała.

– Przecież skazano go za nieumyślne spowodowanie śmierci – powiedziałem z naciskiem.

Lekarka otworzyła teczkę i położyła ją na biurku. Przeczuwałem, że wydarzy się coś niepomyślnego, i zacząłem miętosić nerwowo rąbek koszuli.

– Mam dla ciebie ważną wiadomość: we wrześniu wrócisz do szkoły. Przygotowałam dokumentację – oznajmiła, wskazując na teczkę.

– Nauczanie indywidualne w domu bardzo mi odpowiada, dzięki niemu poprawiłem oceny – powiedziałem stanowczo.

– Jesteś już uczniem pierwszej klasy liceum, musisz mieć kontakt z kolegami, nie możesz się izolować.

– Ale oni mnie dręczyli…

– Ja wiem najlepiej, co jest dla ciebie dobre. – Kobieta zaczęła stukać długopisem w blat biurka, jakby chcąc potwierdzić własną słuszność. Podała mi teczkę i powiedziała, że większość formularzy jest już wypełniona, potrzebny jest podpis Ernesta, uzupełnienie kilku rubryk oraz dostarczenie dokumentacji do szkoły. Nie wiedziałem, co począć, bo czułem, że trafiłem do paszczy lwa. – A jakie masz plany na przyszłość? – padło kolejne pytanie.

Zaczerwieniłem się zakłopotany, nie wiedząc, co powiedzieć. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, chociaż powinienem.

– Przypominam ci, że kiedy skończysz osiemnaście lat, ten twój wspaniały Niemiec nie będzie już musiał zajmować się tobą, więc zastanów się poważnie, co chcesz robić w życiu. Jak widzę, nie masz żadnego planu. Nawet twoja dziewczyna ma pomysł na siebie – mówiła kobieta sarkastycznym tonem, a po chwili oznajmiła, że wizyta dobiegła końca.

Wstałem i skierowałem się ku drzwiom. Chciałem jak najszybciej opuścić gabinet. W głowie miałem prawdziwy mętlik. Odczułem ulgę, kiedy znalazłem się w domu.

Niebawem przyszła nauczycielka języka polskiego, a potem miałem jeszcze kilka innych lekcji. Nauczycielki przychodziły jedna po drugiej, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało. Nie miałem problemów z nauką; w razie trudności mogłem liczyć na pomoc mojego ojca, który posiadał dużą wiedzę historyczną oraz matematyczną, nie wspominając już o języku niemieckim, a właśnie te dziedziny były moją słabszą stroną. On jak zwykle grał na gitarze akustycznej pod kamiennym wiaduktem na ulicy Podjazdowej, a potem miał udać się do sąsiadów z drugiego piętra. Znałem ich bardzo dobrze – było to starsze małżeństwo, które często przychodziło do niego po zioła, maści oraz porady zielarskie.

Gosia robiła zakupy po szkole, a ja siedziałem w dużym pokoju. Znakiem charakterystycznym tego pomieszczenia były książki znajdujące się na licznych półkach. Gdy pierwszy raz przyszedłem do Ernesta, wprost nie mogłem

uwierzyć, że ktoś może mieć aż tak dużą domową biblioteczkę.

Zacząłem analizować rozmowę z lekarką. Przypomniałem sobie coś, na co wówczas nie zwróciłem uwagi. Dlaczego powiedziała, że Ernest przebywał w więzieniu o zaostrzonym rygorze? Przecież to nie miało sensu.

Ocknąłem się z zadumy, słysząc dźwięk przekręcanego klucza. Jak się spodziewałem, to była Gosia, obładowana aż trzema torbami.

– Trafiłam na promocję i kupiłam już wiele produktów na Wielkanoc. Mam nawet rzeżuchę dla naszych świnek. Wiem, że trochę się pospieszyłam z tą zieleniną – oznajmiła radośnie dziewczyna, wykładając zawartość toreb na kuchenny stół, a ja umieszczałem poszczególne produkty w lodówce albo w kuchennych szafkach. – Czemu jesteś taki smutny? Coś się stało? – zapytała Gosia.

Opowiedziałem jej o wizycie u lekarki, a ona starała się mnie pocieszyć, mówiąc, że w szkole może nie będzie aż tak źle.

– Masz rację, ale ja naprawdę nie wiem, czym chciałbym zajmować się w przyszłości… Lubię muzykę, ale jakoś nie wyobrażam sobie, żebym został gitarzystą albo piosenkarzem – powiedziałem niepewnym tonem.

– Dobrze się uczysz, mógłbyś pójść na jakieś studia. Ja na twoim miejscu wybrałabym germanistykę. Ernest mógłby przecież nauczyć cię języka i miałbyś już z górki – powiedziała Gosia.

– To świetny pomysł, dziwię się, że sam na niego nie wpadłem! – zawołałem.

– A od czego masz mnie? – Dziewczyna się uśmiechnęła.

Nie zdradziłem jej szczegółów rozmowy dotyczących Ernesta, gdyż uznałem, że powinienem zachować tę sprawę tylko dla siebie. Postanowiłem, że pójdę w poniedziałek do doktora Łukasza, którego znałem prawie dwa lata. Był przyjacielem mojego ojca od wielu lat, więc było bardzo prawdopodobne, że znał szczegóły dotyczące jego pobytu w więzieniu. To właśnie ten doktor zakładał mi gips, gdy ojczym złamał mi rękę, i był przy operacji Ernesta, gdy został postrzelony. Lekarz na co dzień pracował w Kłodzku, ale trzy razy w miesiącu przyjmował pacjentów w Nowej Rudzie.

Mój ojciec przyszedł po kilku godzinach. Podziwiałem go również za niebywałą kondycję fizyczną – był wyjątkowo sprawny jak na mężczyznę w swoim wieku. Wysoki, szczupły i zadbany, nosił ciemne okulary, które rzadko zdejmował, natomiast często wkładał skórzaną kurtkę i spodnie w kolorze czarnym.

Postanowiłem jednak odłożyć na przyszły dzień rozmowę o moim powrocie do szkoły.

Rozdział drugi

Nazajutrz obudziłem się, jak zwykle, znacznie wcześniej niż Gosia, która spała na tapczanie zawinięta kołdrą jak naleśnik.

Spojrzałem na zegarek – było wpół do szóstej. Od razu poczułem zapach kawy, co oznaczało, że mój ojciec już wstał. Zawsze budził się wcześniej ode mnie, prawdopodobnie cierpiał na bezsenność, bo idąc w nocy bądź nad ranem do toalety, wielokrotnie widziałem, że nie spał.

Wszedłem do kuchni; dolewał sobie kawy. Opowiedziałem mu o wizycie u lekarki oraz jej decyzji o przerwaniu mojego indywidualnego toku nauczania.

– Boję się wracać do szkoły. Wiem, że w tym liceum mogą być moi prześladowcy z podstawówki i gimnazjum… – wyjaśniłem.

– Czasem trzeba zmierzyć się z przeciwnościami losu. Niekiedy ucieczka przed nimi jest znacznie gorsza. Gdybyś miał jakieś problemy, zawsze możesz na mnie liczyć.

– Wiem, dziękuję – odrzekłem, a po chwili zapytałem nieśmiało, jak długo będę mógł mieszkać u niego razem z Gosią.

– Tyle, ile będziecie chcieli – brzmiała odpowiedź.

– Nauczysz mnie niemieckiego, ale tak, żebym biegle mówił? – zapytałem.

Ernest popatrzył na mnie poważnie; odniosłem wrażenie, że się ucieszył.

– Naprawdę chcesz? – zapytał, jakby chcąc upewnić się, czy nie wypowiedziałem tego pod wpływem impulsu.

– Tak, na pewno. W przyszłości chciałbym studiować germanistykę, ale to z pewnością będzie kosztowne… – wyrzekłem powoli, uświadamiając sobie sprawę finansową.

Dostawałem od niego kieszonkowe i nie musiałem martwić się o cokolwiek. Z tego powodu rozleniwiłem się i jakoś nie mogłem sobie wyobrazić, by studiować i pracować jednocześnie. Miałem zamiar pójść do pracy, ale po studiach. Uważałem, że nauka jest ciężką pracą umysłową. Kiedy mieszkałem z matką i ojczymem, zbierałem aluminiowe puszki, by zarobić choć parę złotych.

– Nie martw się o to; jeśli zechcesz studiować, dam ci pieniądze.

– Dziękuję, tato, jestem ci bardzo wdzięczny – powiedziałem szczerze.

– Kiedy chciałbyś zacząć naukę języka?

– Już dzisiaj – odparłem bez namysłu.

– A co wy tutaj sobie siedzicie i gadacie, zamiast mnie obudzić! – zawołała Gosia z udawanym oburzeniem, po czym weszła do kuchni.

– To twoja wina, śpiochu – zaśmiałem się serdecznie.

Zjedliśmy śniadanie, a potem Gosia poszła odwiedzić swoich rodziców. Mój ojciec udał się na ulicę Podjazdową. Często go zastępowałem, bo umiałem już dobrze grać. Tym razem zostałem jednak w domu, bo trochę bolała mnie głowa. Położyłem się na tapczanie.

Nagle usłyszałem pukanie. Czyżby w sobotę ktoś przyszedł do Ernesta po poradę zielarską? Otworzyłem drzwi. W progu stała moja matka.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałem ze zdziwieniem. Nie widziałem jej od wielu miesięcy i wcale nie chciałem widzieć.

– Mogę wejść na chwilę? – spytała cicho.

– A po co? – zdenerwowałem się, ale wpuściłem ją do środka. Powiedziałem, by została w przedpokoju, bo nie miałem ochoty na dłuższą rozmowę. Przyjrzałem się jej uważnie i zobaczyłem, że nie ma na sobie drogiego ubrania; wręcz przeciwnie, jej ciuchy wyglądały jak łachmany.

– Pożycz mi parę złotych na chleb. Nic nie jadłam od dwóch dni…

– A co mnie to obchodzi? Czy ty się martwiłaś, gdy ja byłem głodny?

– Szymon, proszę… – Matka chwyciła mnie za ramię.

– Nie dotykaj mnie, bo pobrudzisz mi koszulę – odparłem ostrym tonem. Miałem ogromny żal do matki za to, jak traktowała mnie w dzieciństwie, a nadarzyła się okazja, żeby się na niej wyżyć. – Nie masz żadnego faceta? Już nikt

nie chce cię pieprzyć? – pytałem złośliwie, czując, że ją ranię i sprawia mi to przyjemność.

– Daj mi chociaż parę kromek chleba, proszę… – Matka zaczęła płakać.

Mimo wszystko poczułem litość. Poszedłem do pokoju i wyjąłem portfel z szafki nocnej.

– Masz, ale już więcej nie przychodź – powiedziałem, wręczając jej dwadzieścia złotych.

Natychmiast schowała banknot do kieszeni, jakby bojąc się, że mogę się rozmyślić i zabrać jej pieniądze. Wyszła prędko, bez słowa pożegnania.

To nagłe pojawienie się matki po tak długim czasie zmąciło mój spokój. Czyżby naprawdę popadła w taką nędzę? A może tylko udawała, ale jeśli tak, to jaki miała w tym cel? Postanowiłem, że nikomu nie powiem o jej wizycie.

Po południu zacząłem naukę niemieckiego pod okiem Ernesta. Gramatyka, a szczególnie odmiana przymiotników z rodzajnikiem określonym oraz nieokreślonym zawsze sprawiała mi największą trudność, chociaż zwykle miałem czwórkę z tego przedmiotu, czasem nawet piątkę. Nie zamierzałem jednak rezygnować. Jeśli mój ojciec potrafił nauczyć się polskiego, to i ja nauczę się niemieckiego.

Kiedy pojechał w poniedziałek po struny gitarowe, miałem znakomitą okazję, aby pójść do doktora Łukasza. Nie zdradziłem Gosi, dokąd idę, a ona nawet nie pytała. Każde z nas miało czasem swoje małe tajemnice.

Kiedy zaczęła szykować obiad, pomogłem jej trochę, po czym wyszedłem z domu i udałem się do przychodni. Doktor Łukasz akurat zamykał gabinet; widocznie miał mniej pacjentów.

– Co cię do mnie sprowadza, Szymon? – zapytał.

– Czy mógłbym chwilę z panem porozmawiać? To dla mnie bardzo ważna sprawa, bo dotyczy mojego ojca.

– Dobrze, wejdź. – Doktor otworzył gabinet.

– Przez przypadek dowiedziałem się, że przebywał w więzieniu o zaostrzonym rygorze. Czy to prawda?

– Tak. Byłem lekarzem więziennym. W zakładzie poznałem Ernesta – odpowiedział doktor Łukasz.

– Ale czemu go tam zamknęli? – zapytałem ze zdziwieniem.

– Postarał się o to jego teść, Sławomir Żurek. To była zemsta za śmierć Bożeny. Teściowie nigdy nie akceptowali Ernesta jako zięcia, a ten wypadek tylko pogłębił ich nienawiść do niego. Żurek był wtedy wpływowym biznesmenem i miał dosłownie wszystkich ludzi w garści. Po prostu przekupił policjantów, a oni napisali fałszywy protokół, w którym stwierdzili, że twój ojciec był bardzo agresywny podczas aresztowania i wyzywał funkcjonariuszy, a jednego z nich pobił. To nie było prawdą. Opowiedział mi o tym pewien młody policjant, z którym się przyjaźniłem. Potrzebował pieniędzy na leczenie córki, ale sumienie bardzo go dręczyło.

Doktor Łukasz westchnął; po chwili odezwał się ponownie:

– Ernest był bity przez strażników i bez powodu zamykany w izolatce, a więźniowie zmuszali go do kolejnych bijatyk. Jednak szczególnie uwziął się na niego jeden dozorca, nazywał się Łomnicki.

Pewnej nocy strażnicy wyprowadzili Ernesta z celi, skuli mu ręce za plecami i zostawili w pokoju przesłuchań, w którym już czekał Łomnicki. Przez kilka godzin bił twojego ojca pałką, kopał go i wyzywał. Całe szczęście, że nad ranem zjawił się dyrektor więzienia. Był dobrym człowiekiem, ale nie radził sobie z kontrolowaniem zakładu. Na szczęście zwolnił dyscyplinarnie tego dozorcę, choć tak naprawdę powinien postawić go przed sądem.

W ogóle w tym zakładzie panował chaos… Raz dopadli mnie więźniowie i zaczęli bić, bo nie dałem się zastraszyć i nie zapłaciłem im haraczu. Ernest ruszył mi na pomoc i agresja skazańców skupiła się na nim, po czym znów został zamknięty w izolatce. Strażnicy nie chcieli słuchać moich wyjaśnień…

Gdy twój ojciec wyszedł na wolność, ja również opuściłem zakład, bo działo się w nim coraz gorzej – podsumował lekarz.

Nie pytałem już więcej, ponieważ byłem w szoku. Czułem, że zapamiętam nazwisko tego zwyrodniałego dozorcy, ponieważ brzmiało ono tak samo, jak nazwisko panieńskie mojej matki. Podziękowałem doktorowi za informacje

i opuściłem jego gabinet, po czym zaniosłem dokumentację do szkoły, godząc się z koniecznością powrotu do niej.

Nadeszła Wielkanoc. Gosia była bardzo podekscytowana przygotowaniami, bo lubiła eksperymentować z nowymi przepisami kulinarnymi. Tym razem miała zamiar zrobić sałatkę warzywną z jajkami. Chciałem pomóc jej przy krojeniu jarzyn, ale uprzedził mnie ojciec. Pozostało mi obieranie jajek na sałatkę, czego najbardziej się bałem. Drżącymi rękami zacząłem obierać, ale skorupka odchodziła z kawałkami białka. Miałem przed oczami ojczyma, który bił mnie za to. Nie mogłem zapanować nad tym koszmarnym wspomnieniem.

Ojciec skończył już kroić warzywa i podszedł do mnie.

– Przepraszam, tato – zacząłem ze skruchą.

– Za co mnie przepraszasz? – zapytał ze zdziwieniem.

– Za te jajka… Nie potrafię ich obrać – wyjaśniłem.

– Nic nie szkodzi, ja obiorę – powiedział, przysiadając się do mnie.

Zaczął bardzo sprawnie zdejmować skorupkę, nie uszkadzając wcale białka. Wspólnie przygotowaliśmy wiele potraw; sałatka była bardzo smaczna. Mój ojciec umiał dobrze gotować i piec ciasta, ale zazwyczaj Gosia zajmowała się przyrządzaniem różnych potraw.

Dzień minął prędko, a wraz z nim następne. Właściwie to wszystkie dni były takie same – szczęśliwe, ale bez jakiejkolwiek odmiany. Wstając, wiedziałem, jak będzie wyglądał mój dzień, jak się zakończy i jaki będzie następny.

Czasami ta monotonność trochę mnie drażniła, choć nigdy bym się jawnie do tego nie przyznał.

Ukończyłem pierwszą klasę liceum, a co za tym idzie – nauczanie indywidualne dobiegło końca. Podczas wakacji uczyłem się niemieckiego albo przesiadywałem pod kamiennym wiaduktem, grając na gitarze, dzięki czemu zarobiłem parę groszy. Ani się obejrzałem, a rozpoczął się rok szkolny…

Rozdział trzeci

Moja klasa była raczej neutralna – nikt mnie nie dręczył, ale też nikt nie chciał nawiązać ze mną znajomości. Ja również nawet nie próbowałem z powodu zbyt wielu negatywnych doświadczeń z rówieśnikami. Na szczęście sporadycznie widywałem tylko kilku prześladowców z podstawówki oraz gimnazjum, którzy już mnie nie zaczepiali. Być może dojrzeli psychicznie albo znaleźli sobie nowe ofiary.

Po dwóch miesiącach, na długiej przerwie podszedł do mnie pewien chłopak. Był wysoki oraz dobrze zbudowany. Miał ogoloną głowę, co dodawało mu groźnego wyglądu.

– Hej, ty jesteś Szymon Benek? – zagadał do mnie.

– Tak, ale teraz noszę nazwisko Richter. Skąd wiesz, jak się nazywam? – zapytałem zaskoczony.

– Czytałem o tobie w gazecie, a poza tym mój młodszy brat chodził z tobą do szkoły. Na pewno pamiętasz Pawła Wójcika – powiedział.

Doskonale go kojarzyłem, bo chociaż był młodszy o rok, prześladował mnie w podstawówce.

– Była głośna sprawa po tym, jak ukatrupiłeś swojego ojczyma – ciągnął dalej rozmówca.

Tak, to prawda, media napiętnowały mnie jako młodocianego bandytę, który bez powodu zabił ojczyma.

Opowiedziałem wtedy moją historię dziennikarce, która umieściła ją jako dodatek do lokalnej gazety – przypomniałem sobie w myślach.

– Najlepsze było to, że rozwaliłeś mu łeb siekierą – rzekł chłopak dziwnym tonem, jakby z podziwem.

– Jak masz na imię? – zapytałem, chcąc sprowadzić dyskusję na inny temat.

– Radek – odpowiedział, po czym zapytał, czy lubię boks.

– Co? – odezwałem się zduszonym głosem, sądząc, że chciał bić się ze mną na przerwie.

– Ja trenuję boks po szkole. Mój kumpel zrobił w domu salę do ćwiczeń – wyjaśnił chłopak, po czym zapytał, czy wpadnę do nich.

Po krótkim namyśle zgodziłem się. Umówiliśmy się na szesnastą. Sam boks nie interesował mnie, ale zawsze chciałem mieć kolegę. Radek zapisał mi na kartce adres swojego kumpla i obiecał, że będzie czekał na mnie przed budynkiem.

Kiedy wróciłem do domu, powiedziałem, że mam spotkanie z kolegą. Gosia jeszcze nie przyszła, bo miała praktykę w pobliskiej restauracji, więc poprosiłem ojca, by przekazał jej tę wiadomość.

– Dzisiaj poznałeś kolegę i już do niego idziesz? – zdziwił się.

– Tak, on jest fajny – powiedziałem przekonująco.

– Skąd wiesz? Przecież w ogóle go nie znasz. Bądź ostrożny – przestrzegał mnie Ernest.

– Oj, nie przesadzaj – rzekłem lekceważąco i obiecałem, że wrócę za godzinę. Udałem się pod wskazany adres, a Radek już na mnie czekał.

Weszliśmy do mieszkania jego kolegi. W przedpokoju znajdowało się mnóstwo narzędzi, a na podłodze leżała sterta ubrań, ale wcale mnie to nie odstraszało.

Radek zaprowadził mnie do pokoju, który naprawdę wyglądał jak miejsce do ćwiczeń. Nie było w nim żadnych mebli, tylko dwa worki do boksu, sztangi oraz wiszące na drążku dwie pary rękawic bokserskich.

– Krzychu pracuje do późna, mamy wolną chatę – oznajmił. Domyśliłem się, że Krzysiek jest starszy od niego, skoro pracuje. Chyba musieli być dobrymi kolegami, jeśli dał mu klucze do swojego mieszkania. – Chodź, potrenujemy.

Chłopak włożył rękawice, a ja zrobiłem to samo. Byłem trochę zawiedziony, bo myślałem, że będziemy rozmawiać, a nie ćwiczyć. Nie odezwałem się jednak, bo nie chciałem go urazić. Od niechcenia uderzałem w worek treningowy; Radek robił to jak zawodowy bokser.

– Mocniej przywal, bo uderzasz jak ciota – zwrócił mi uwagę. Moja ambicja została urażona, więc zacząłem mocno walić w worek.

– No, teraz to jest spoko – pochwalił mnie.

Trenowaliśmy ponad kwadrans. Nie byłem przyzwyczajony do treningu i czułem, że dosłownie odpadały mi ręce.

– Nie masz wprawy, ale jak będziesz codziennie ćwiczył, to może mi dorównasz.

Nie miałem zamiaru trenować dzień w dzień, bo wcale mi się to nie podobało. Zapytałem Radka, czy nie mógłby opowiedzieć czegoś o sobie. Powiedział jedynie, że czasem podejmował się drobnych prac budowlanych, by zarobić parę groszy. To właśnie na budowie poznał prawie trzydziestoletniego Krzycha, u którego często nocował.

Nagle spojrzałem na zegarek; miałem już dziesięć minut spóźnienia. Powiedziałem, że muszę iść.

– Zostań, napijemy się wódki – rzekł chłopak.

– Może innym razem. Mam ważną sprawę do załatwienia – skłamałem.

Szedłem, jak tylko mogłem najprędzej, ale zanim dotarłem do domu, moje spóźnienie wydłużyło się do prawie dwudziestu minut.

– Przepraszam, że się spóźniłem. Zagadałem się z Radkiem – wydyszałem na progu. Ernest spojrzał na mnie z wyrzutem.

– Następnym razem pilnuj wyznaczonego czasu i nie składaj obietnic, których nie potrafisz dotrzymać – rzekł surowo.

– To tylko dwadzieścia minut – próbowałem się tłumaczyć.

– Nawet pięć minut to dużo, gdy obiecujesz, że wrócisz za godzinę – dodał z naciskiem.

Przeprosiłem go jeszcze raz i przyrzekłem, że będę pilnował punktualności. Nic dziwnego, że ojciec wymagał tego ode mnie, bo sam nigdy nie spóźnił się nawet minuty.

Następnego dnia, podczas przerwy zaczepił mnie Radek.

– Stary, pożyczyłbyś mi pięć dych? Pilnie potrzebuję kasy. Oddam ci, nie bój się.

– Nie mam przy sobie pieniędzy – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– To skocz do domu.

– Oszalałeś? Przecież za chwilę mam lekcję. Nie zdążę wrócić. Pożyczę ci po szkole – odparłem lekko zdenerwowany.

– Nie mogę tyle czekać, potrzebuję tej kasy teraz.

– Przykro mi, ale nie zrobię tego. Mogłeś mi wczoraj powiedzieć, to wziąłbym forsę ze sobą.

– Poratuj mnie, kumplu – poprosił Radek.

Po chwili wahania uległem mu i opuściłem szkolne mury. Zawsze miałem bujną wyobraźnię, więc skorzystałbym z niej w razie potrzeby. Czułem się jednak niezręcznie, bo musiałbym okłamać nie tylko nauczycieli, ale także ojca.

Wpadłem do domu; na szczęście Ernesta nie było. Wyjąłem czym prędzej pieniądze i niemal biegłem do szkoły. Podałem Radkowi banknot. Wszedłem do sali lekcyjnej i powiedziałem nauczycielce, że źle się czułem i byłem w toalecie. Kobieta wpisała mi uwagę do dziennika, mówiąc, że mogłem poinformować o swoim stanie zdrowia za pośrednictwem jakiegoś ucznia. Na szczęście obyło się bez

poważniejszych konsekwencji ze strony nauczycielki. Kiedy nieco ochłonąłem, zrozumiałem, że popełniłem głupstwo, bo wyszedłem samowolnie ze szkoły, okłamałem nauczycielkę i pożyczyłem sporą sumę niedawno poznanemu koledze!

Radek przyrzekł oddać mi dług za kilka dni. Na kolejnej przerwie zaproponował, żebym znów przyszedł potrenować boks po szkole.

– Nie gniewaj się, ale nie interesuje mnie ten sport… – zacząłem.

– Myślałem, że lubisz się bić! – zawołał chłopak z wyrzutem.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zdumiałem się.

– Zabiłeś ojczyma siekierą, to było coś! Nie każdy by tak potrafił.

– Przecież działałem w afekcie, nie planowałem tego… – Zaczerwieniłem się zakłopotany.

– Skoro nie lubisz się bić, to jesteś zerem – powiedział pogardliwie.

– Tylko boks dla ciebie się liczy? Przecież moglibyśmy kumplować się bez tych treningów – zaproponowałem.

– Spadaj, cioto – odezwał się wulgarnie i poszedł sobie.

– Sam jesteś ciotą – szepnąłem, ale on na szczęście tego nie usłyszał.

Kiedy wróciłem ze szkoły, nikomu nie powiedziałem o tym wydarzeniu. Minęło kilka dni, ale Radek nie oddał mi pieniędzy. Sądziłem, że może zapomniał o swoim długu, więc podszedłem do niego na którejś przerwie.

– Hej, chyba zapomniałeś o czymś – zacząłem trochę nieśmiało.

– O czym? – zapytał ostrym tonem.

– Jesteś mi winien pięć dych. Kiedy mi oddasz?

– Nie wiem, o czym ty gadasz – odburknął chłopak.

– Nie udawaj głupiego! Przecież pożyczyłem ci kasę! – zawołałem ze złością.

Złapał mnie za bluzkę i przyciągnął ku sobie. Jego pięść zaciskała się do ciosu.

– Chcesz dostać w pysk? Nic ci nie jestem winien, kapujesz? – Radek potrząsnął mną kilka razy.

– Kapuję… – wyjąkałem i czym prędzej schowałem się w najodleglejszym kącie korytarza.

Było to dla mnie przykre doświadczenie. Zbyt prędko zaufałem Radkowi, a on po prostu mnie wykorzystał. Nie powiedziałem nikomu, że pożyczyłem mu pieniądze, i pogodziłem się z ich utratą. Napomknąłem jedynie, że nie przyjaźnię się już z Radkiem z powodu niezgodności charakterów i braku wspólnych zainteresowań. Bałem się, że może dręczyć mnie w szkole, ale upłynęło wiele miesięcy, a on zachowywał się tak, jakby w ogóle mnie nie znał. Nikt inny też mnie nie zaczepiał, więc mimo tego incydentu nie żałowałem powrotu do szkoły, zwłaszcza że do końca roku pozostało niewiele tygodni.

Pewnego majowego wieczoru chciałem pójść z Gosią na spacer, ale zaczął padać deszcz.

– Szymon, wiesz co? Jakaś kobieta siedzi na podwórku, widziałam ją, kiedy przyszłam ze szkoły, a ona wciąż tam jest – zagadnęła dziewczyna.

Raptem coś mnie tknęło i oznajmiłem, że pójdę wyrzucić śmieci. Kontenery znajdowały się na podwórku, a ja szukałem pretekstu, by wyjść z domu, bo wiaderko było zapełnione jedynie do połowy. Deszcz zmienił natężenie i padała tylko mżawka, więc wyszedłem z mieszkania. Na podwórku zobaczyłem moją matkę, ubraną jedynie w cienką bluzkę i wytarte spodnie.

– Co ty wyprawiasz?! Mówiłem ci, żebyś więcej tutaj nie przychodziła! – krzyknąłem ze złością.

Matka popatrzyła na mnie dziwnym wzrokiem. Wyglądała tak, jakby była pijana, ale nie czułem od niej alkoholu.

– Wejdź do środka – syknąłem gniewnie, wskazując na korytarz. Ona wstała i chwiejnym krokiem weszła do budynku.

– Znów chcesz kasę na chleb? A może jednak na alkohol? – dopytywałem podniesionym głosem.

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, więc postanowiłem wrócić do mieszkania. Zrobiłem kilkanaście kroków po schodach, ale przystanąłem i mimowolnie przechyliłem się przez poręcz, bo chciałem zobaczyć, czy matka już poszła. Ona podwinęła rękawy bluzki i zaczęła ciąć sobie żyletką nadgarstki.

– Co ty robisz? Przestań! – krzyknąłem i zbiegłem po schodach. Zaczęliśmy się szamotać, ponieważ chciałem

odebrać jej żyletkę. Gdy wreszcie mi się to udało, poczułem coś lepkiego i ciepłego na swojej dłoni. Była to krew. Matka zacięła mnie podczas szarpaniny, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Ona leżała na posadzce, bez oznak życia.

– Pomocy! – wrzasnąłem ile tylko sił w płucach. Mój ojciec zbiegł z trzeciego piętra najszybciej, jak potrafił, a razem z nim przybiegła Gosia i natychmiast zadzwoniła po pogotowie, a on tamował matce krew.

Mimo właściwej reakcji oraz szybkiej pomocy, matka zmarła. W szpitalu dowiedziałem się, że była uzależniona od leków psychotropowych. Zażyła bardzo dużą ilość tych tabletek i to było bezpośrednią przyczyną zgonu. Dokonywała aktów samookaleczeń, o których świadczyły liczne blizny na jej rękach. Nigdy nie miałem dobrych relacji z matką, ale byłem wstrząśnięty jej śmiercią, zwłaszcza w takich okolicznościach. Zastanawiałem się, co doprowadziło ją do takiego stanu.

Na jej pogrzebie zjawiło się sporo krewnych, a także moi dziadkowie, których w ogóle nie znałem. Pamiętam, że gdy miałem kilka lat, matka pokłóciła się o coś ze swoimi rodzicami i nie utrzymywała z nimi żadnego kontaktu. Oni wiedzieli, że mają wnuka, ale nigdy się mną nie interesowali.

Przed rozpoczęciem pochówku podeszli do mnie starsi ludzie, twierdząc, że są moimi dziadkami.

– Zadzwoń, gdybyś potrzebował pieniędzy albo jakiejkolwiek pomocy. Możesz zrobić to o każdej porze. Jeśli chciałbyś przyjechać do nas, zawsze będziesz mile widziany.

Mieszkamy we Wrocławiu; dokładny adres jest napisany tutaj – rzekła kobieta, wręczając mi wizytówkę, którą wziąłem z grzeczności. Wydawało mi się jednak mało prawdopodobne, żebym kiedykolwiek pojechał do dziadków, a tym bardziej, miał prosić ich o pomoc.

Przez wiele dni czułem do siebie dziwny żal, jakbym wywołał nieszczęście, bo narzekałem na monotonność swojego życia. Chciałem, żeby coś się wydarzyło, ale w pozytywnym znaczeniu. Jak na złość, rana na mojej dłoni wyjątkowo długo się goiła, co przypominało mi o matce…

Gosia i Ernest bardzo mnie wspierali, za co byłem im naprawdę wdzięczny. Nawet lekarka psychiatrii była milsza wobec mnie podczas wizyt w poradni.

Koniec Wersji Demonstracyjnej